

Mój Kraków bez makijażu – jaki on jest ?

Chyba też piękny, tak jak ten wypacykowany dla turystów, a może nawet ładniejszy ? Ładniejszy, bo mój własny - bo to moje miasto rodzinne - oswojone przez lata, zapamiętane oczami dziecka wychowanego na dalekich miejskich obrzeżach; gdy do miasta jeździło się tramwajem nr 8 na wielkie zakupy, czasem do kościoła lub kina, czy do teatru.

Kraków, jako dawna stolica Polski; z Wawelem, średniowiecznym uniwersytetem i pięknym Rynkiem Głównym był dla mnie od dziecka miejscem niezwykłym, ciekawym i pełnym tajemnic. Byłam dumna, że mieszkam w tym mieście, co prawda bardzo daleko od starego Krakowa, ale jednak !

Pamiętam 600-lecie UJ-u w roku 1964; szłam przebrana za średniowieczną mieszkankę w pochodzie historycznym, na którego czele niesiono transparent o treści „600 lat od Kazimierza Wielkiego – do Małolepszego”.

W latach 70-tych już trochę inny był Kraków w oczach uczennicy podgórskiego liceum. Do centrum jeździło się dalej tramwajem lub szło pieszo po lekcjach np. do koktajl-baru na Szewską lub do empiku na plac Szczepański. Odkrywałam nowe ciekawe strony miejskiego życia, ale nadal znałam miasto tylko ze spacerów znanymi ulicami lub z okien tramwaju nr 8, którym dojeżdżałam najdalej do placu Wolności. W czasach studenckich, czyli jeszcze w latach 70-tych, poznawałam miasto coraz lepiej. Wiedziałam już o nim znacznie więcej niż moi rodzice, którzy nie byli krakowianami. W tamtych czasach miasto było ciągle takie samo, prawie nic się w nim nie zmieniało. Dobre sklepy, kina, kawiarnie i restauracje były ciągle na swoim miejscu. Wspominam tę niezmienną z sentymentem; podobało mi się, że sklep obuwniczy firmy Chełmek był zawsze na Floriańskiej, a świetny sklep z tkaninami chyba o nazwie Merynos przez całe długie lata był na Grodzkiej. Czasem tylko przybywało coś nowego, jak np. w roku 1975 wysoka konstrukcja metalowa pod pierwszy krakowski wieżowiec, która wyrosła nagle tuż koło mojej uczelni, a po czterech latach zastygła w bezruchu i w tej postaci niezmiennie trwa do dziś, **jako pomnik Krakowa bez makijażu właśnie !**

W roku 1980 zamieszkałam bardzo blisko śródmieścia i wtedy dopiero poczułam się prawdziwą krakowianką. Do Rynku Głównego mogłam dojść pieszo prawie w 20 minut. A Rynek Gł. jest przecież bardzo ważny; jest wizytówką i najważniejszym placem Krakowa. Dobrze, że Rynku nie można przebudować, ani zabudować. Wejście na Rynek zawsze poprawia mi nastrój. Podoba mi się określenie, że Rynek to największy salon naszego miasta. Lubię po nim spacerować, jak również po przyległych ulicach i patrzeć na fasady kamienic – sięgać wzrokiem znacznie wyżej niż partery budynków i handlowe szyldy nad nimi.

Kraków bez makijażu to niestety ten tworzony przez zachłannych deweloperów budowlanych i chciwych urzędników miejskich, którzy chcą zabudować każdy metr kwadratowy wolnej powierzchni i każdy kubik wolnej przestrzeni miasta. A miasto powinno przecież oddychać; powinno mieć tzw. ciągi wentylacyjne, zwłaszcza, że leży w niecce geograficznej. Słynny w Europie, a może i na świecie krakowski smog, ten z literą G na końcu, jest kolejnym przykładem i dowodem na to, że żaden makijaż nie pomoże gdy miasto się dusi, a razem nim mieszkańcy i turyści. **Kraków bez makijażu zatem naprawdę istnieje, jest szary, brudny i duszny.**

Nasze miasto zyskało u progu XXI wieku wiele nowych, czy odnowionych kolorowych budynków, ale chyba znacznie więcej straciło na skutek nieodpowiedzialnych działań tzw. włodarzy miasta. Dobrze, że krakowianie okazali władzom miasta wyraźny brak zaufania przy okazji forsowania przez magistrat szalonego pomysłu organizacji w Krakowie sportowych igrzysk zimowych w 2022 roku.

Sądzę, że Kraków ma znacznie więcej dobrych powodów do sławy i przyciągania pieniędzy niż imprezy sportowe. Na koniec wspomnę jeszcze plagę, która niszczy urodę i sławę naszego miasta – jest to głupota i ciemnota niektórych nastolatków płci męskiej pretendujących do miana kibica piłki nożnej, w efekcie czego na ścianach wielu budynków stale widnieją bzdurne, szpetne napisy, a co gorsza przerażają one turystów przybywających z USA i Izraela.

Jednak mój, ten bardzo mój - prywatny Kraków, nawet bez makijażu - jest piękny.